

HALINA KOSIENKOWSKA

ur. 1949; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Annales, praca redaktora, Wydawnictwo UMCS, autorzy

Rozpoczęcie pracy w wydawnictwie Annales w Lublinie

Przypadkowo zupełnie, spotkałam profesora Ludorowskiego, który mi powiedział, że będzie miejsce w wydawnictwie UMCS-u, w tak zwanym Annales, bo odchodzi dziewczyna, którą on zabiera do siebie do zakładu na asystentkę. Ja się zameldowałam tam szybciotko. A ponieważ profesor powiedział, że dyrektorem, jest kolega mój z roku, przesympatyczny, znany mi wcześniej, lubiany przeze mnie Marek Jędrych. To ja wtedy, jeszcze prędej dotarłam do wydawnictwa. Po małych trudnościach, bo z kolei kolega mój, jako kierownik wydawnictwa, czekał na kogoś z zewnątrz, miał przyjść ktoś z KUL-u. Jednak w ówczesnej sytuacji władze zablokowały to przejście i ja czekałam dwa, może trzy tygodnie. Zostałam pracownikiem wydawnictwa. Okazało się, że to właśnie było to miejsce, na które ja czekałam i którego poszukiwałam. [To był 1983 rok,] gdzieś tam na początku stycznia. W zasadzie trzydzieści lat minie za chwilę, dosłownie, jak w wydawnictwie podjęłam pracę. I to było to miejsce, którego szukałam, na które czekałam. Tu się odnalazłam. Powiem dlaczego, ponieważ, po pierwsze, część osób spośród autorów znałam już. To byli ludzie i ze studiów, bo grupa moich kolegów z roku jest profesorami. Potem, to była praca, która zostawiała mi dużo samodzielności. Pozwalała na dużą samodzielność. Dużą, bo w zasadzie, rzadko kiedy ktoś z przełożonych, czyli właśnie na początku, pan kierownik Jędrych, a potem już jak był dyrektor Peciak i pani kierownik Muszyńska się wtrącał, wnikał, co ja robię. Jakoś ogólna była taka idea, etyka zawodowa, zasady znane. I ewentualnie, konsultowaliśmy, gdyby jakieś były problemy. I miałam duży stopień samodzielności. A trzeci aspekt, który powodował, że tę pracę tak lubiałam i lubię, że taki pewien stopień twórczości też własnej można wprowadzić. Czyli też w jakimś stopniu, twórcza praca, to była i jest. Jeszcze kiedyś, kiedy byli starsi autorzy, mający problemy trochę z pisaniem, to wtedy już zdecydowanie można się było wykazać twórczością, inwencją własną. Całe akapity trzeba było przetworzyć. Tylko, że najpierw, należało wniknąć w sposób myślenia autora. I to jest podstawa tej pracy:

przeniknąć sposób myślenia, przeniknąć intencje autora i ideę, która patronowała kiedy pisał. To po chwili, bo człowiek się rozkręca. Jeśli po chwili ja już wiem, to wówczas „wchodzę w tę pracę” i już mogę, idąc duktem myślowym autora, korygować potknięcia, jakieś usterki stylistyczne. Tyle, że czasami, jak jest mocno zawikłany styl, nie zawsze od razu, da się dobrać odpowiednie słowo. Teraz to nie, ale kiedyś to było tak, że ja pół dnia chodziłam z konkretnym określeniem i napisałam sobie, zaznaczyłam, po czym chodziłam, coś innego robiłam, a to zdanie było w głowie i to określenie. I wiedziałam, czułam, że to jeszcze nie tak. Czasami, trzy razy podchodziłam do tekstu i dopiero znajdowałam w którymś momencie określone, odpowiednie, satysfakcjonujące mnie określenie. A jednocześnie okazywało się, że autor też.

Data i miejsce nagrania	2012-11-19, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"